



JAN STEN

**Adam Asnyk.
Sylwetka literacka**


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

JAN STEN

Adam Asnyk. Sylwetka literacka

Adamowi Asnykowi przypada w dziejach literatury wielki zaszczyt: do lutni, na której grali wielcy poeci romantyzmu, nawiązał kilka strun nowych, nie tak donośnych, jak dawne, ale bardzo dźwięcznych i czystych. Sprowadził poezję naszą bliżej ziemi z wyżyn podniebnych, gdzie ją wznosił Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Żadna poezja bowiem nie miała w *ogóle* swoim tak wysokiego lotu, jak nasza, i żadna nie była tak ściśle narodową t. j. tak nierozzerwanie spojoną z historycznymi przejściami narodu. Romantycy wspomnieniami dzieciństwa sięgają jeszcze starej Rzeczypospolitej, a w wieku dojrzałym żyją pogromem 31 roku. I ogarnia ich wielkie zdumienie. Jakto? Tyle wysiłków, tyle odwagi, tyle świętych haseł na nic? Przemoc zwycięska, wolność zdeptana? I wszyscy zgodnym głosem wołają: cudu! Cały naród żąda tego cudu i próbuje go ściągnąć na ziemię wybuchami i spiskami. Nikt nie potępia powstania, ale próbuje natychmiast nad siły — zrobić lepsze. Poeci, jak żeglarze w bocianich gniazdach na masztach, wpatrują się z wyżyn w mgłę przeszłości, aby pierwsi dostrzec i oznajmić zapowiedź cudu. Więc Mickiewicz wyzywa Boga „na serca” i dla szczęścia ludu swego chce mu wyrwać „rząd dusz”; Krasiński odkłada zbawienie w messyaniczną dal i przed Tolstojem głosi dogmat: „nie opierać się złu”; Słowacki, najgorętszy i najzapaleńszy, własną fantazją opętany, w każdym kurczu chce dostrzec początek zmartwychwstania i przed rzezią galicyjską nie waha się wróżyć:

Więc się bój: — bo duch się wdziera
Zewsząd i podważa wieże.
Słaby, mówisz, rzeź wybiera.
A czy wiesz, co on wybierze?
Może ludów zatracenie,
Może nam przyniesie w dłoni
Komet wichry i płomienie,
W których drży król, matka roni,
Działa, wozy, hufce, konie
Ogień pali, ziemia chłonie;
A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucjonista,
Pod męką ciało — leżący duch!

Ale wszyscy mają zgodnie głęboką, fantastyczną wiarę w bliskość odrodzenia, w czynne wmieszanie się Opatrzności, która naprawić musi swe błędy.

Asnyk jest inny, bo jest dzieckiem innej epoki, roku 63, „roku nieszczęścia”. To już nie było chwilowe powalenie przeciwnika, ale, zda się, pogrom bezlitośny i ostateczny, orgja zniszczenia rozpasana nad krajem, gwałtowne zapadanie się w przepaść wszystkiego, co wieki tworzyły. Im większe były wysiłki i przygotowania, tym większa rozpacz ogarnąć musiała uczestników. A nie spotykano ich zagranicą, jak bohaterów okrzykami: *Noch ist Polen nicht verloren*, ale nawet we własnym kraju nieraz, jak zbrodniarzy. Zakradło się do ich dusz zwątpienie, niepewność: czyśmy dobrze zrobili? Dokonawszy dzieła, zaczęli dopiero dłań szukać usprawiedliwienia, gdyż własna wiara nie wystarczała ani im, ani innym. Jedni, jak Asnyk, znaleźli to usprawiedliwienie w prawdach wiedzy, w niezłom-

nych prawach przyrody i społeczeństwa; odzyskali w ten sposób pewność, ale nie zdobyli wiary. Nie nakażą rozpaczać, ale nie zachęcą do czynów. Asnyk nie jest zrozpaczony, lecz zrezygnowany, bo rezygnacja jest właśnie wiarą w przyrodzoną rzeczy konieczność. Do wiary naszych wielkich romantyków ta wiara w konieczność tak się mniej więcej ma, jak uczucie w piersiach Aristogitona lub Żelabowa, do tego, które ożywiać by mogło cegłę, spadającą na skroń tyra.

Asnyk mówi (*Pobudka*):

Precz z małoduszną rozpaczą,
Nie wolno rozpaczać nam!
Niech myśli zuchwale skaczą
Do niebios zamkniętych bram!

Ale w tym samym, najbardziej może *ufnym* swoim wierszu, kilka zwrotek dalej nie zdobywa się już na zapewnienie, tylko na restrykcję:

Duch ludzki *wszak* nie na wieki
W krwiożerczych zatonął w snach,
I szydząc z jutrzni dalekiej
Uwielbił przemoc i strach.

Ta niepewność ściga poetę wszędzie, ona nie pozwala mu rozstrzygać, ale przy zetknięciu z każdym nowym zjawiskiem każe mu smutnie pytać dalekiej przyszłości:

Czy to pożarów luna, czy też słońce.

Rezygnacja jego jest zaś tak wielka, że zdobywa się w prześlicznym wierszu na apoteozę śmierci:

Śmierć — to ciągłego postępu chorąży!
Który na nowe świat prowadzi tory,
Wschodzącym kielkom usuwa zapory
I z rzeszą istot w nieskończoność dąży.
Z jego opatrnej, choć surowej łaski
Świat nie zastyga pod próchnem i pleśnią,
Ale młodości wciąż przebrzmiewa pieśnią.

Z temi zwrotekami warto porównać może, co mówi jeden z najlepszych naśladowców romantyzmu (W. Gomułicki):

Ja złe nazywam złem, ja śmierć nazywam *gwałtem*,
I tytanowy protest w niebo ślę.

Ma Asnyk uśmiech współczucia i wyrozumiałości dla tego, co minęło, i z tym samym uśmiechem wita nadchodzące pokolenia, chociaż one, jak sądzi nieco jednostronnie, depcą bezlitośnie upadły ideał:

Lecz chociaż droga nasza się rozchodzi
A chłód wasz lodem spada nam na serce —
My błogosławim wam, rycerze młodzi,
Narodowego długu spadkobierce,
I na trud przyszłych mozolnych wyzwoleń
Niesiem życzenie gasnących pokoleń.

Wobec takiego nastroju nic dziwnego, że miłość ojczyzny, która była największym źródłem natchnień naszej poezji, w dziełach Asnyka zajmuje podrzędne miejsce; sam

on gdzieś rzuca przestrożę, aby tej lutni nie potrącać nieudolną ręką”. Ręka jego tak biegła w tonach, nie jest jednak nieudolną, lecz tylko zmęczoną. Jemu o narodzie i jego przyszłości uczucie nie mówi nic, wiedza i refleksja — wszystko.

W tem właśnie znaczeniu Asnyk zbliżył do ziemi lot naszej poezji. Romantycy byli, a inni przynajmniej chcieli być milionem i za miliony cierpieć katusze”. Swój ból przyjmowali i oddawali tak, jak gdyby w nich — cierpiał naród. Asnyk cierpi zawsze sam w sobie, z narodem swoim lub — po za nim. Asnyk wywalczył prawa dla poezji indywidualistycznej dla tej, która przestaje być srogą, twardą, Bożą służbą”, a jest tylko czystą, wytworną sztuką, objawieniem indywidualnym. Tu zdaje się leżeć tajemnica jego wpływu na współczesną młodszą poezję polską. Bezwiednie stali się jego naśladowcami wszyscy, którzy duszę indywidualium za przedmiot swój obrali. Nie dotknął zaś zupełnie wpływem swym tych, którzy, jak np. Nowicki lub Niemojewski, wrażliwi są przedewszystkiem na życie otoczenia. Ci musieli wzorów swoich szukać dalej.

Znanem jest powszechnie mistrzostwo formy w wierszach Asnyka. Zastanówmy się trochę nad niem, gdyż może to być kluczem do wniknięcia w naturę dzieł jego. Mistrzostwo Asnyka polega przedewszystkiem na wyższej, niż u innych poetów dźwięczności wiersza. Na dźwięczność tę zaś składa się 1-o) ogromne bogactwo niezwykle i kunsztownie rozmieszczonych rymów (np. w wierszu: *O mój aniele, ty rękę daj*; w *Kościeliskach w Ulewie* z cyklu tatrzańskiego), 2-o) zachowanie skrupulatne rytmiki (przekładów bez liku), 3-o) łączenie w zwrotki różnorodnych form wiersza, co wytwarza nieoczekiwane i oryginalne efekty słuchowe, np. ósmio i siedmio-zgłoskowy wiersz w *Pourocie piosenki*:

Piosnka, którą ukochana
Zwykła była mi nucić,
Piosnka dawno zapomniana
Przyszła sen mój zakłócić.
lub taka zwrotka:
Choć pól i łąk
Odmladasz krąg,
Roznosząc woń miłosną,
Nie wrócisz mi
Młodości dni
O czarodziejko, wiosno.

Przykłady podobne możnaby ciągnąć bardzo długo.

Pod względem rytmiki i różnorodności zwrotek Asnyk stanowczo nie ma równego w naszej poezji. Wprawdzie kochanek rymów, Słowacki chwali się, że pieści oktawą, kocha go tercyna”, ale te dwie coś w niejednych już w uściskach były. Do nowych zaś stanowczo mniejsze miał szczęście.

Ustępuje natomiast Asnyk nietylko naszym wielkim, ale i wielu drugorzędnym, w potęgę wysłowienia, w plastycie i opisowości wiersza, w fantazyi kształtów. Siła jego wyobraźni wzrokowej jest bardzo niewielka. Nie posiada jędrnej, słonecznej fantazyi Mickiewicza, dla którego świat rzeczywisty niema tajemnic, ani Słowackiego zdolności halucynacyjnych widzeń. Rzeczywistość odtwarza niechętnie, nowych kształtów i barw nie stwarza prawie wcale. Dla tamtych wrażenia rozkładały się na szeregi obrazów, dla niego na szeregi dźwięków. Słowacki pisze najpiękniejszy poemat miłosny nie strofami, ale jednolitym wierszem, lecz jak w sennem marzeniu roztacza przed nami cudowne krajobrazy; Asnyka każdy prawie wiersz erotyczny jest w inne strofki ujęty. Mickiewicz w jednostajnej formie sonetu wyrzeźbia niejako Krym, Asnyk, jedyny z po-Mickiewiczowskich poetów, który się zdobywa na oryginalne opisy górskie, dla każdego wiersza używa innej zwrotki i rozmiaru i daje właściwie nie widoki, a szereg nastrojów. Gdy Asnyk chce zagrzewać do czynu, nie robi tego potęgą swej wiary i prorocstwa, ale bojowym rytmem *Pobudki*, w który wciska nieraz mdłe i niejasne wyrazy. Ale rytm rzeczywiście brzmi, jak żołnierski apel: do broni.

Asnyk jest w naszej literaturze największym poetą, obdarzonym przeważnie wyobraźnią dźwiękową. I w duchu dzieł jego zobaczymy też główne cechy sztuki muzycznej.

Liryka jego, tak jak muzyka, będzie niejasna, pełna tajemnych drżeń i wahań, subtelna. Potrafi oddać nieuchwytnie tęsknoty i marzenia; pół-brzask i pół-cień, pół-jawa i pół-sen, chwile, gdy władza oka słabnie, a słuch staje się czulszym i doskonalszym, dadzą mu najpiękniejsze natchnienia. Noc czerwcową, letni wieczór w górach, lub ulewa po skalach huczająca, jesień pogodna i smutna podszeptają mu przejmujące, urocze melodie.

Tak samo, dotykając głównej struny liryzmu: miłości, Asnyk wygra na niej tylko to, co muzyka najłatwiej oddać może: niepewność, zwątpienie serca, smutek i tęsknotę. Bardzo rzadko i to nie w najlepszych swoich wierszach opisze poryw bezpośredni zmysłów (*Pijąc Falerno*); nigdy, tak jak Słowacki, nie pokaże barw płomiennych, którymi miłość wyobraźnię zapala. Uczucie miłosne nie ogarnia nigdy Asnyka całkowicie; przyspiesza mu czasem bicie serca, lecz nie rozgrzewa fantazy; krytyczna refleksja nie drzemie ani chwili, ztąd nieraz w jego erotyce sarkastyczny śmiech *à la* Heine, jakby krytyka samowiedzy szydziła z tej miłości, która nie może całej istoty jego ogarnąć. Właściwie Asnyk nie opisuje nigdy miłości bezpośrednio, jako pojedynczego konkretnego wypadku, ale raczej tylko refleks, odbłask, który to uczucie rzuca na jego zwykle uczuciowe życie. Kochanka, z jej indywidualnością i stosunkiem do poety, nie występuje prawie nigdy; zwykle mamy już do czynienia z wyodrębnioną i oczyszczoną miłością. Przez erotyki Mickiewicza lub Słowackiego widać zawsze kobietę z jej pieszczotami, obojętnością lub zdradą; ztąd doszukiwania biograficzne nie są bez wagi dla literatury; u Asnyka kobieta ginie bez śladu, a w poezji zostaje po niej tylko odbłask daleki, pogodny lub chmurny, ale zawsze lekki i nierealny, jak wspomnienie. Silnej, wstrząsającej namiętności, jej upojen i rozpacz Asnyk nie oddaje nigdy, bo opis taki byłby dla nas niezrozumiałym i nie wzbudzałby naszego współczucia, gdybyśmy zarazem nie widzieli przedmiotu, który je wywołał. A czyż muzyka może odtwarzać zdarzenia i osoby, gdy jej jedyny zakres jest w uczuciach?

Ztąd jednak erotyka Asnyka jest nieco mdlą i monotonna, jak jedna melodia, powtarzana na różnych instrumentach i w różnych tonacjach. Sam poeta kiedyś bardzo słusznie powiada:

Miłość jest piękną bezwątpienia rzeczą
I ma w poezji stare jak świat prawa —
Lecz trzeba, żeby miała twarz człowieka,
Żeby tryskała życiem jej postawa;
Śmieszna się staje, gdy ją okaleczą
I kiedy wyjdzie wybladła i krwawa.

Miłość u Asnyka nie wygląda wprawdzie, jak widmo blade, ale raczej, jak te fotografie osób umarłych i drogich, które na grobowcach stawiają i dookoła kwiatami wieńczą. Trzeba przyznać, że kwiatów dookoła swej miłości Asnyk rozrzucił dużo i najładniejszych. Dość przeczytać np. *Podróż Dunajcem*, *Barkarola*, *Zwiędły listek* i inne.

Asnyk posiada w wysokim stopniu właściwe muzyce poczucie miary, taktu, harmonii. Utwór muzyczny w przeciwieństwie do dzieł sztuk plastycznych nie może być nie tylko dobrym, ale nawet znośnym, jeżeli jedna jego część nie odpowiada i nie zestrąja się z innymi. Wzgląd na całość musi górować nad wykonaniem poszczególnych części. W większych utworach Asnyka, wogóle zresztą nielicznych, nie widzimy też nigdy nierówności, wahań — miejsc doskonałych obok innych, wiele słabszych. W *Pigmalionie i Galatei*, w cyklu 30 sonetów *Nad głębiami*, to zharmonizowanie części, przez które myśl zasadnicza wśród ciągłych wariacji, jak motyw naczelną się przewija, dosięga wyżyn skończonego mistrzostwa. Logiczny związek całości prosty i właśnie w prostocie swej trwały wzbudza w czytelniku zadowolenie estetyczne najwyższego rzędu. Mamy tu już do czynienia nie z jedną mile wpadającą w ucho melodią, jak w lirykach i erotykach, ale z całym szeregiem tonów, które świadoma umiejętność harmonii zestroiła w dzieło potężne i jednolite. Ale i tu myśli Asnyka nie przetworzą się na obrazy, lecz grupować się będą w całości, jako abstrakcje, przybrane tylko w szatę wytwornej i dźwięcznej retoryki. Cytowaliśmy powyżej z cyklu *Nad głębiami* ustęp, gdzie Asnyk wita w śmierci zwiastuna nowych i doskonalszych żywotów; przypomnijmy sobie, jak wspaniałym jednym obrazem Słowacki tę samą myśl o twórczej wartości zniszczenia wyraża:

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę,

I widzę kości, co jako sztandary
Wojsk zatraconych pod górskimi grzbiety
Leżą i świadczą o Bogu — szkielety.
Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem....

Ale geniusz wzrokowy gubi swą myśl w potoku obrazów, które jakby wbrew jego woli nasuwają mu się przed oczy; Asnyk myśli swe szereguje i pewną ręką doprowadza je do zamierzonego końca.

Poczucie harmonji, antypatya do wszelkiego rozdzwiewku przebija się nie tylko w wewnętrznej stronie utworów Asnyka, lecz stanowi główny rdzeń jego poglądów filozoficznych i społecznych, przynajmniej o ile te ostatnie ujawniają się w jego poezji. W tem poczuciu, które z sobą przyniósł w duchu, znalazł po strasznym zawodzie młodości ukojenie i spokojną rezygnacyą; co harmonją narusza i burzy, rani go więc nietylko w przekonaniach wyrozumowanych, ale i w samej istocie jego ducha. Ztąd protest bezwzględny, tylko na woli jednostki oparty jest dlań obcy i niezrozumiały; on nie zawoła.

Zemsta na wroga.
Z Bogiem — *lub choćby mimo Boga,*

ale powie nam:

Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole,
Jeśli rozpoznasz twórcze ich zamysły,
I ten ich związek z dobrem świata ścisły,
I cel ich wieczny w swoją wcielisz wolę,
Wtedy swobodne masz do czynu pole.

Ale cóż będzie, jeśli „twórcze zamysły” sprzeczne są z tem, co nam najdroższe i najświętsze? Wszak tak znenawidzona przezeń „historyczna nowa szkoła” z tych samych „praw niezmiennych” wychodząc, do zgoła innych wyników doszła? Tu winna by się wszcząć przed czytelnikiem dyskusya nad „prawami niezmiennymi”, ale że dyskusye nie wchodzi w obręb poezji, odchodzimy przekonani przez poetę mniej, niż przez jeden okrzyk Mickiewicza. Ztąd też społeczne znaczenie poezji Asnyka jest prawie żadne. Na formowanie przekonania dorastającego pokolenia wcale nie wywarł wpływu. Do uczucia się nie odwoływał, a do refleksyi lepiej od sonetów przemawiają podręczniki historii i socjologii.

Z poczucia wysubtelnionej harmonii, a nie z ciasnego partyjnego poglądu, wpływa również stanowisko, zajęte przez poetę wobec nowych prądów, które w naszym społeczeństwie coraz silniej się objawiają. Zgiełk uliczny zagłusza dlań potężny, ale cichszy hymn wyzwalającej się pracy; razi go brutalność porywów, przez którą nietylko dzikość prześwieca, lecz i siła; więc w pierwszym popędzie zdobywa się na ryczałtowe i niesłuszne potępienie (*W Łoży*); ale już po chwili poczucie harmonii i ładu każe mu wyznać, że może w tej wrzawie jest echo młotów, rzeźbiących „przyszłości ołtarze”. Nigdy i nigdzie Asnyk nie był poetą partyi, poetą skryzalizowanego programu społecznego i narodowego. Wychowanie, tradycje nadawały pewien kierunek jego marzeniom, ale dusza jego, subtelna i dźwięczna, żądała przede wszystkim i zawsze niezbędnej dla siebie harmonii, słodczy tonów. W wirze gwarnej życia, wśród niesfornej wrzawy przypomina chwilami smutnego muzyka, któremu kazano żyć wśród loskotu i stuku maszyn fabrycznych, gdy mu w uszach dzwonią mimowoli najczulsze i najpiękniejsze melodie. Sam Asnyk dał kiedyś wyraz temu swemu nastrojowi w słowach, które może najgłębiej streszczają jego indywidualność:

Mnie tylko daj,
Szumiący gaj
Nad moją głową senną,
I otocz mnie

W głębokim śnie
Miłością dusz promienną.

Tej miłości nie odmówią mu nigdy czciciele piękna. I niewątpliwie liczba czytelników i wielbicieli Asnyka wzrastać będzie ciągle w miarę jak piękność

Serca pokoleń będzie podnosiła,
Kładąc pragnieniom szlachetniejsze piętno,
I wschodząc w ciała czystości dziewiczej
Krażąc przeobrażeń przejdzie tajemniczy,
Aż w ludzkich uczuć i czynów dziedzinie
Wieczyste ducha piękności rozwinie.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/adam-asnyk-sylwetka-literacka/>

Tekst opracowany na podstawie: Jan Sten, Adam Asnyk. Sylwetka literacka, Nakł. Wydawnictwa „Krytyki”, Kraków 1897.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Agnieszka Dąbrowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: Lucy Orloski@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0955-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.